ROCZNIK I

ZESZYT I

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS-WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.



MAJ 1929

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 2,50 zł, rocznie 4,— zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.
Wychodzi raz w miesiącu.

Od Redakcji.

Wydajemy pierwszy numer miesięcznika „Ziemia Wschodnio-pruska“. Sama nazwa wydawnictwa określa właściwie jego dążenia i cel.

Ziemia Wschodnio-pruska, to kraina, przesiąknięta potem i łzami naszych polskich praojców, a dla nas samych ziemia rodzinna, gdzie stała nasza kolebka i gdzie oczy nasze uczyły się patrzeć i dostrzegać ból, smutek i nieszczęścia ojczyste.

Ziemia Wschodnio-pruska, to część państwa niemieckiego, na polskiem morzu, to wyspa zaludniona żywiołem prasłowiańskim, acz powierzchownie zniemczonym.

Całe Prusy Wschodnie, a tembardziej nasza najbliższa ojczyzna Warmja i Mazury, to dziwoląg polityczno-gospodarczy, mający naturalne ciążenie ku Polsce, a jednak związany z Berlinem.

Całe Prusy Wschodnie, są jednym z niewielu krajów w Europie, gdzie stosunki narodowościowe znajdują się jeszcze w stanie fermentacji, gdzie mętny lakier obcej politury pęka miejscami i opada, okazując zdrowe jądro polskie.

O Warmję i Mazury toczyła się walka między Polską i Niemcami przed dziewięciu laty — walkę tę Niemcy pozornie wygrali, ale po naszej stronie te bezkrwawe boje zahartowały stal świadomości narodowej.

Nie zamierzamy prowadzić sporów politycznych — zadaniem naszem wspomagać polską świadomość narodową, przechowywać tradycję i wspierać wiarę w potęgę twórczą polskiego rodu.

Z wszelkiem wrogiem walczyć będziemy prawdą i świadomością słuszności sprawy, której bronimy.

Więc bracia z Warmji, Mazur i Ziemi Malborskiej, nie lękajcie się prześladowań, stójcie przy polskim sztandarze ojców waszych.

Za ciosy, ręką wroga wam wymierzone, zażądamy kiedyś zapłaty.

Nasze położenie.

Trudną jest rzeczą określić położenie jakiejkolwiek mniejszości narodowej. Nie można przecież powiedzieć, tak na oko, że jest np. złe czy dobre. Nie; musimy stanąć raz na stanowisku większości, raz znów mniejszości narodowej. Audiatur et altera pars — trzeba obu stron wysłuchać.

Stonowimy mniejszość narodową: o tem wiemy dobrze. Nikt nas wprawdzie nie gnębi, nie prześladuje tak, jak to ongiś było w Wielkopolsce i na Pomorzu. Niemniej jednak położenie nasze nie jest wesołe, jak zresztą położenie każdej mniejszości. Brak nam przedewszystkiem łączności z Polską. Dzieci nasze z konieczności muszą uczęszczać do szkół niemieckich. Projektuje się, czy nawet już otwarto cztery szkoły polskie: tyle jednak polskości, ile dzieci zaczerpną w tych szkołach, nie starczy, by w nich rozbudzić umiłowanie tej tak bliskiej terytorjalnie, a duchowo tak dalekiej ojczyzny. Zwłaszcza, że nie można być agitatorem polskości. Nauczyciel, któryby za wielką gorliwość okazał w tym kierunku, niewątpliwie wkrótce znalazłby się znów poza granicą.

Mamy równe prawa polityczne z Niemcami: dostęp do wszelkich urzędów, godności etc. A jednak nie możemy mieć wygórowanych pretensyj w kraju, w którym panami są inni. Więc też pogodzić się musimy z tem, że zawsze Niemiec będzie miał pierszeństwo; to jest ludzkie, zupełnie wytłumaczone. I to też tłumaczy nam, czemu jest pośród nas — polskiej mniejszości — tylu chwiejnych, gotowych w razie czego przejść na stronę niemiecką. Kwestja bytu gra w tym wypadku większą rolę niż uczucie partjotyzmu, co do którego zaznacza się zastraszający objaw: zobojętnienie.

Dużą rolę gra w naszem życiu religja. Są wśród nas katolicy i protestanci. Bezsprzecznie łatwiej zniemczy się protestant, aniżeli Polak-katolik. Wpływają już na to rozmaite czynniki, o których najlepiej wiedzą sami protestanci.

Naogół, przynajmniej zewnętrznie, wydajemy się mniejszością skonsolidowaną, zespoloną. Jesteśmy jakgdyby wyspą na rzece o wartkim prądzie, nieustannie podmywającym wybrzeże. Musimy się ostać. Nie możemy wstępować do zrzeszeń niemieckich, boby nas tam przyjęto z niedowierzaniem, czulibyśmy się nieswojo — no i wyparlibyśmy się tem samem naszej polskości. Musimy zatem sami tworzyć własne zrzeszenia, powiększać te, które istnieją — dokumentować tem współobywatelom naszym z większości, że i my stanowimy pewną siłę, z którą liczyć się trzeba. Ostańmy się! Niewiadomo, jaka będzie przyszłość nasza. Może nastąpi bliższe porozumienie Polski z Niemcami w naszej sprawie. Może drogą ugodową wejdziemy w skład Polski, lub może projektowanej „Szwajcarji Bałtyckiej". Niewiadomo. Bądźmy jednak jednością silni i ufnością patrzmy w przyszłość. Prędzej czy później sprawa będzie załatwiona.

Wawrzyn Łuczkowski.

Europejskie mniejszości narodowe przed r. 1914.

Europę w bezpośrednim okresie przed wojną światową możemy podzielić na dwa typy państw, głęboko różniących się pod względem ich organizacji politycznej. Dwie trzecie tej części świata wchodziły w skład czterech mocarstw, zdobytych podbojem wojennym lub w drodze przymierzy dynastycznych a rządzonych przez władców, dzierzących w mniejszym lub większym stopniu absolutną: Rosji, Niemiec, Austro-Węgier i Turcji. Mocarstwa te obejmowały przeszło 200 miljonów poddanych na całkowitą liczbę 350 miljonów w Europie. W każdem z tych państw żyło po kilka narodowości, z których jedne miały prawo uciskać drugie. Coprawda świeże reformy wprowadziły do tych państw instytucje parlamentarne, lecz parlamentaryzm ten ulegał woli monarchy, którego ministrowie bezkarnie gardzili życzeniami parlamentu.

Dążenia narodowościowe nie rozporządzały żadnym prawnym środkiem, aby przezwyciężyć złą wolę rządów. Między władcą a mniejszościami stała zresztą potężniejsza od władcy biurokracja, potężniejsza ze względu na ciągłość w swych planach, bezimienność i nie osobowość. Biurokracja tłumaczyła ustawy według swej woli lub wydawała do nich rozporządzenia wykonawcze. Była. niekiedy, jak w Niemczech, sumienna i skrupulatna, częściej, jak w Rosji i Turcji sprzedajna, korupcyjna a sprawna, lecz miała ten rys wspólny, w Berlinie, Piotrogrodzie, Wiedniu czy Konstantynopolu, że zachowała najskrupulatniejsze pozory sprawiedliwości.

Między czterema temi państwami, panującemi przez ucisk narodowości, uważny obserwator zauważył nie tylko głęboką analogję, lecz z łatwością wykryć mógł nawet rzeczywistą solidarność. W razie rzeczywistości Niemcy kierowały całą polityką narodowościową. W Wiedniu rządził Wilhelm II przez swój wpływ na austrjackiego cesarza staruszka, nie mniej przez opano-

wanie sztabu generalnego; w Budapeszcie magnaci madziarscy mieli słabość do junkrów pruskich. W Piotrogrodzie cesarzowa, z pochodzenia niemka, wywierała całodzienny i decydujący wpływ na małointeligentnego i o słabej woli cara. Obok pary carskiej, dwór, opanowany przez baronów bałtyckich, rozpowszechniał we wszystkich dykasterjach biurokracji metody i ducha niemieckiego. Charakterystyczniejsze jeszcze była hegemonja Niemiec w Konstantynopolu. Ambasador niemiecki Marschal von Biberstein wziął pod swą wysoką opiekę rząd turecki, wojskowa misja niemiecka reorganizowała armję turecką i nie dopuszczała do wyższych rang oficerów, którzyby nie byli oddani niemieckiemu sztabowi generalnemu, Deutsche Bank zmonopolizował w swych rękach pożyczki i koncesje, a imponująca linja kolei żelaznej Hamburg—Bagdad, będąca na ukończeczeniu, przewoziła aż do zatoki perskiej wyroby niemieckie, urzędników i formy administracyjne Rzeszy.

Większość pozostałych państw Europy a mianowicie: Francja, Holandja, Danja, Norwegja, Portugalja, Włochy, Serbja, Rumunja, Bułgarja i Grecja nie znały tarć wewnętrznych. Użyliśmy terminu „tarć wewnętrznych" w tym sensie, że w państwach tych zamieszkałych bądźto przez ludność jednorodną, bądźto przez różnorodne szczepy, jednak zupełnie zasymilowane, nie znano żadnej agitacji separatystycznej.

Co się tyczy Szwajcarji, to wydaje się nam, że skrzywdziliśmy szlachetną demokrację republiki Helweckiej, nie zaliczywszy jej do państw ściśle narodowych, taka bowiem panuje zgoda między 3 narodowościami republikę zamieszkałemi, że nawet wojna światowa nie wyprowadziła z równowagi narodowości, których ziomkowie niedaleko poza granicą toczyli krwawy bój.

Nie możemy tego bez zastrzeżeń powiedzieć o Belji, gdzie szczep flamandzki grawitował ku Niemcom, a waloński ku Francji. Zmniejsza winę Flamanczyków fakt, że Niemcy maczali tam swe palce i nie żałowali złota w celu pozyskania sobie części ludności okupowej Belgji.

Wielka Brytanja wreszcie, która przecież tyle rozumu politycznego wykazała w ciągu wieków, nie umiała sobie żadną miarą, ani siłą ani udzieleniem daleko idących swobód pozyskać katolickiej Irlandji. Musimy nadmienić, że Irlandja podczas walk o niezawisłość cieszyła się wielkiem poparciem, przynajmniej moralnem, gdyż innego by nawet nie przyjęła, Rzeszy niemieckiej.

Po zwycięstwie Prus bismarkowskich nad Francją liberalną, tradycyjną protektorką mniejszości uciśnionych, zdawało się, że los narodowości, jęczących pod obcem panowaniem, jest przesądzony na długie bardzo lata. I rzeczywiście mapa Europy skrzepła. Bałkan tylko stale dostarczał dyplomacji (i armatom) żeru. W r. 1913 zjednoczone armje Serbji, Bułgarji, Grecji i Czarnogóry pobiły sromotnie Turcję. Również Rumunja z swej strony zainterwenjowała, w konsekwencji czego traktat pokojowy w Bukareszcie 10 sierpnia 1913 r. przysporzył Bułgarji 500.000 nowych poddanych, Serbji 1.200000, Grecji 2.600000, Rumunji 285.000. Zwycięskie państwa zapewniły muzułmanom w traktacie podpisanym w Konstantynopolu 29 września 1913 między Bułgarją a Turcją, w konwencji grecko-tureckiej podpisanej w Atenach w listopadzie 1913 r., wreszcie w traktacie turecko-serbskim, podpisanym w Stambule w marcu 1914 r. wolność wyznań i oświadczyły, że różnice wiary i wyznań będą bez wpływu na korzystanie z praw cywilnych i politycznych. Zasady te zostały już ustalone na Kongresie berlińskim w r. 1878 przy omawianiu sprawy niepodległości Serbji. Mianowicie kongres ten, na którym niepodrzędną rolę grał przedstawiciel Niemiec Bismark, oświadczył, że kraje, które pragną wejść do rodziny europejskich narodów i być narówni z niemi traktowani, muszą uznać zasady, na których spoczywa społeczna organizacja Europy. Minister Stresemann może się więc powołać na swego sławnego poprzednika w ogłoszeniu szczytnych haseł o obronie praw mniejszości w innych państwach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

H. Lewandowski, Lwów.

Z mazurskich jezior.

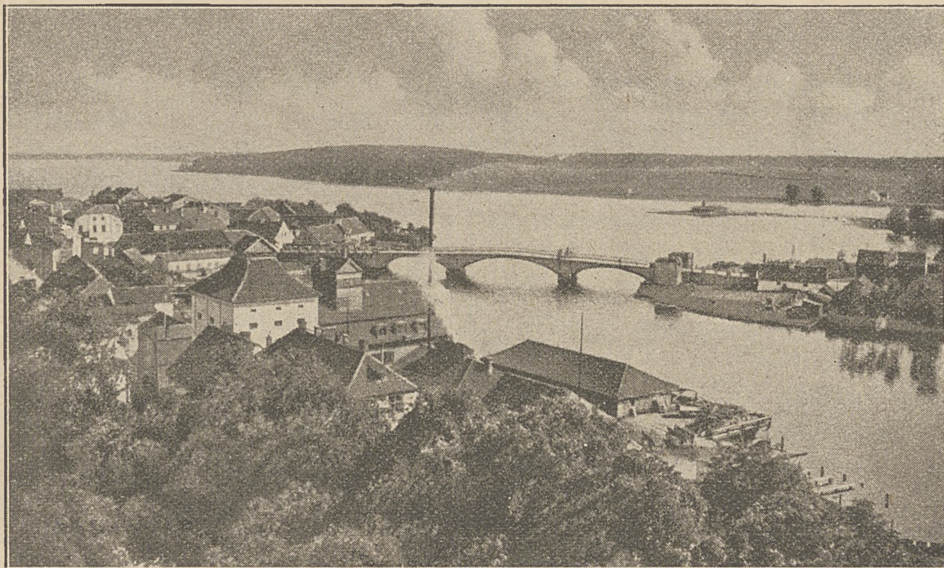
(przez Michała Kaykę)

Błyscą wody na jeziorach
Świetlnym blaskiem w letnich porach,
A gdy na nie spojrzys okiem,
To nasycis się widokiem.
Tu i owdzie łódka płynie
A śpiew ptasiąt zaś we trzcinie,
Choć to są śpiewaki małe,
Jednak dnie i noce całe
Wyśpiewują na wse strony
Kazdy z nich zadowolony.
Gdy jest cicho i pogoda,
To maluje w sobie woda
Cały on firmament Boski
Drzewa, niwy i też wioski.
Lecz najwięksy bez pochyby

Wnet skierował łódkę w trzcinę.
Niewodnicy wraz przybyli
Wkoło trzcinę otocyli.
Dajcie bacność na wse strony,
Rzekł nad niemi przełozony.
Toć on nama tu nie zginie
Musi się znajdować w trzcinie.
Oblecieli na zabiegi
Wszystkie kąty i tez brzegi,
Lecz nie dostąpili ładu
Rybak zginął im bez śladu.

* * *

Rybak przyleciał do domu
Nie powiedział nic nikomu
I przewlókł się bez odwłoki



Mikołajki (Nikolaiken) na Mazurach.

Dają nama powab ryby.
Casem po wierzchowni skacą,
Ze się ptacy niemi racą.
Ale łowić ich to wara,
Bowiem czeka za to kara.
Gdyby kto zastawił siecie,
Toć z pewnością o tem wiecie,
Tylko zydzi są panami
Nad nasemi jeziorami.

* * *

Raz zydowscy niewodnicy
I tez wszystkie ich wiernicy
Natrafili bez pochyby
Na rybaka łowiąc ryby.
Lecz ten zmiarkował przycynę,

Zmierzył nazad swoje kroki.
Przybył do nich z kulasikiem
I niemałem też kosikiem
I zawołał do nich śmiele:
„Hola! macie rybek wiele?
Moze casem nazbyt macie,
To mi cokolwiek sprzedacie“
A ci tedy w rzędzie stali
Nosy swoje pozwiesali,
Bo ich mocno w oczy kole
Za to, ze ich wywiódł w pole.
Nawet cołno skierowane
I do kołka przywiązane
Oni tego nie spostrzegli
Choc w cas koło go oblegli.



Hańbiąca walka.

W czasie walk o polski Śląsk prasa niemiecka rozsiewała kłamliwe wiadomości. Twierdzono, że Polacy mordowali niewinnych Niemców, obchodzili się w brutalny sposób z jeńcami. Wierzyliśmy w prawdziwość twierdzeń niemieckich, bo któż nam je sprostował.

Prawda jednak przedziera się dość późno. Procesy w Szczecinie wymownie dają prawdziwe oblicze postępowań owych obrońców Vaterlandu. Tu w tych procesach, zdziera się bezlitośnie zasłony tajemniczości zarzucone na skandaliczną i kompromitującą dla władz niemieckich aferę mordów kapturowych. Obrońcy skazanych, czyli wykonawcy rozkazów do mordów, oświadczyli, iż oskarżeni działali w porozumieniu z władzami niemieckiemi i w interesie obrony kraju przed zdrajcami (a więc nasuwa się nam myśl, że Niemcy i dla morderców mają poszanowanie). Obrońca dr. Bloch oświadczył, że za te czyny patrjotyczne nie są odpowiedzialni wykonawcy, lecz rozkazodawcy. Naturalnie rozkazodawców się nie oskarża. Generał Seekt w tej sprawie oświadczył, że nie cofa się przed tą odpowiedzialnością. „Zdrajców Niemiec musiano usuwać z wszelkiemi sposobami, stojącemi do dyspozycji. Ojczyźnie przysłużył się i ten, który walczył przeciwko zdrajcom rewolwerem, czy z sztyletem w ręku“. Worgitzki masz dobrych kompanów!

ANDRZEJ CZECZKA

Tabakierka daje moc...

Buł sobzie roz jegier (leśniczy) chłop jak teron (tur) a mocy to mnioł za szterech.

Ale co z tego, kiedy boja, że baba kożucham go wystraszy.

Totesz nietlo w karczmie zerwoł po robach (żebrach) ale i kobzieta skóra mu prała, że sia świanci w niebzie śmieli, a ludzie dopsieru.

Nogorzy to jusz mu dokuczali klaftroże (robotnicy leśni) łoni (choc sia go trocha bojeli, boć jegier, to jenosz (jednak) jych pon, co jam daje robota) przy każdy sposobności tylo sobzie podawali: wej, Kuba! Patsz, jusz mu baba skóry na bziuła, jusz dostoł patelo po makówce, jusz mu warzołchsio szczanków natłukła i tak nieborokozi dokuczali jek mogli.

Tylo stary Błażej to sia trocha jegra lutowoł (żalił) długo sia namyśloł coby zrobzić, asz wreście wpod na racyjo, (sposób).

Ros jek jegier stojoł łot niego niedaleko, wyjoł tubakierka z kiesiani, poklepoł jo i poziedoł: teros tubaki zażyja, mocy nabija, (nabędę) przyjda do domu baba wybzija.

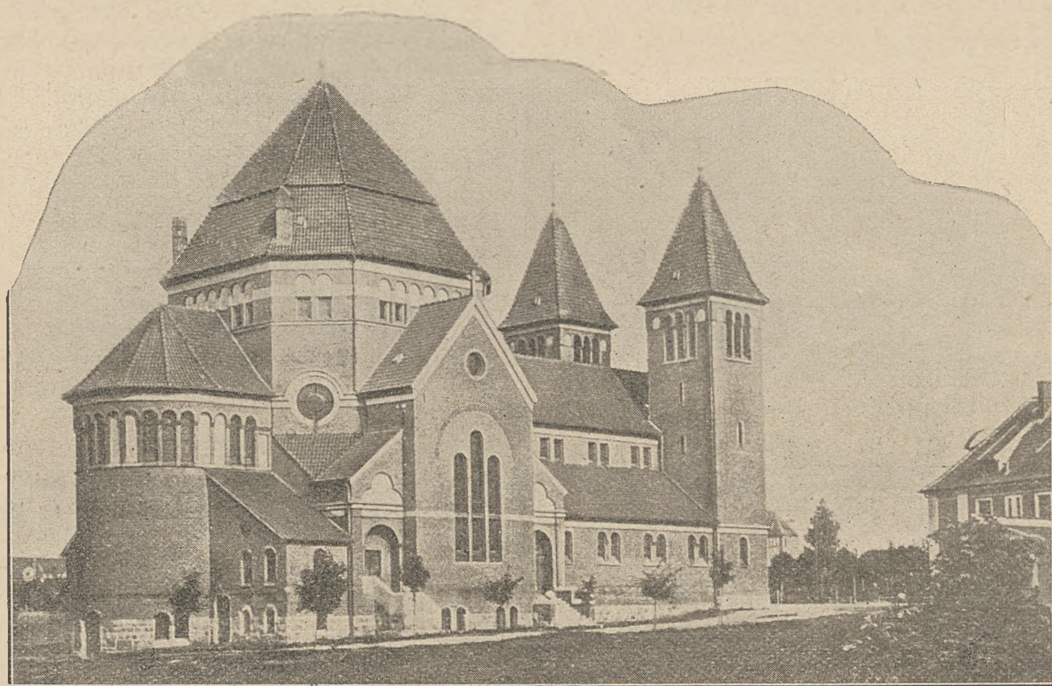
Jegier slucho, ale nic nie móżi, bo to drudzy by mogli go podsłuchać, tylo czeko asz sia roześli. Wtedy podchodzi do Błażeja i pyto sia, czyto naprowda, że tubakierka daje tako moc. Ho! ho! powiedo Błażej, a co pon myśli? Kieby nie tubakierka, toby moja mnie downo zabziuła, ale jek jo tubakierka poklepsia, to łu moji strachu pełne kitle (spódnice).

Jegier jek niezacznie prosić Błażeja ło tubakierka, toby sia i kamniań lulutowoł.

Totesz Błażej łostatecznie doł sia łuprosić i doł mu tubakierka móziąc: no niech sobie pon wezno tubakierka na pora dni, nisz sia moja domarkuje, to może pajsko sia łustatkuje.

Jek jegier dostoł tubakierka, to jekby go łod radości na sto koni wsadziuł, do domu lecioł jek nie na swojych nogach.

Pszydzie do jizby, już kobzieta krzyczy i za kij siango, a jegier wyjmuje tubakierka, poklepsie jo i mozi: teroz tubaki zażyja i mocy nabija, a potam żonka wybzija, a jek nie siangnie haropa



Kościół św. Józefa — Olsztyn.

a nie stanie kobziety loć, to asz ji woszty (pręgi) wyskakuwały. Jek jo puściuł to babzisko sia asz łot bolu i łot jadu (złości) rozchorowało, ale jusz sia do kija nie brała. Ciasam kiedy głośno zagadała, to tlo siąg sia za kiesiań a zaros łucichła.

Za pora dni chcioł tubakierka Błażejozi łotdać, a tan sia go pyto czy skutkowała.

Jegier chwoli tubakierka i prosi czyby ji niedostoł na zawdy, a Błażej na to: no niech pon sobzie łostazio, bo jo mom już drugo tubakierka.



Batocki: Dość mamy Wilhelma — teraz niech żyje Piłsudski!

ANDRZEJ CZECZKA.

Trafił frant na franta.

Gawęda warmijska w djalekcie a, u.

Kiedy sia Skibowscy do Olsztyna sprowadzili, nikt niezie. Dość, że sia sprowadzili i byli śklorzami z dziada pradziada.

Jedan z niech może już trzydzieści lot stary wzioł sobzie kobsietka może łosiomnoście lot staro, ale ładno i dobro jak aniołek.

Choc ludzie mu taki kobsietki zazdrościli łon buł spokojny i łostaziuł jo sama kiedy jechoł po śkło do Jełguna (w Jełguniu była huta szkana) abo szed za robotą na wsie.

Choc buł tak pewny, to jenosz zaboczuł (zapomniał) o djoble za psiecam. Do kobziety zaczoł zachodzić jekiś fagas, łona sia łocinała, a jek to niepomogło poziedała wszystko chłopu.

Chłop (mąż) nic nie móżiuł, to sia namiśloł i tako doł kobziecie rada. Jo zaros rozpoziam, że jutro jida na wsie, ale łostana w domu. Ty łuszykuj ciepły wody do kąpanio, a w woda weś dykstryny, dobrze rozmąć i zaszykuj mydłam. Jek tan łobus przydzie, to bądz do niego dobro i namów go do kompanio. Jek sia zacznie kompać to jo zakołaca do dźwierzy, a ty go schowoj do faski (beczki) z psiorami, a jo jusz reszta zrobzia.

Na drugi dziań przyloz fagos i mocno sia zdziwował, że kobzieta naros tako dobro, Zaros poszed sia kompać. Wtam ktoś kołace do drźwerzy, kobzieta sia przelankła, (przestraszyła) a fagos to nieziedzioł, gdzie sia podzioć. Kobzieta wprowadziuła go do komory i kozała mu wleść do faski z psiorami i łokruła go dnam. Potam poszła chłopu dźwerze roztworzyć.

Chłop wloz do jizby i jekby nic nieziedzioł mózioł do kobziety: wej przyjechoł żyd po psiora tom mu przedoł te psiora z faski i mom mu je zazieść, weż mi pomósz je zanieść na wóz.

Potam wzioł prowóz i łobziojzoł niam dobrze faska i wynios ją z kobzietą na wóz.

Potam zaprząg konia i pojechoł po bruku jek żyd na wesele. Fagas w fasce tłuk łbam ło klepy tak że zagłuch. Tak wyjechoł za mniasto. Za mniastam jechoł po drodze roz tu to tam tak, że faska tłukła sia o deski, a fagas łbam ło faska.

Kiedy wyjechoł za las spotkoł pana z Nikielkowa, co szed z kilu panami na jachta (polowanie). Pon pyto go, co tam ziezie, a łon godo, że mo djobła w fasce i chce go łutopsić.

Pon dogaduje mu, że djobła nie łutopsi, ale niech go puści, coby łon go zoboczuł.

Skibowski włos koło faski, łodziołzoł prowoz i skulnoł faska na droga a fagas wylecioł z faski jek z procy. Potłuczony i psiorami łoblepsiony zaczoł łuciekać jek tlo mog, a psy za niam i dobrze sia do skory dobzierały.

Nietlo pany ale i Skibowski kulali sia łod śmiechu a fagas nieborok wyrywoł jek zmyty i łod tego czasu sia już niepokozoł.

Warmjak i Mazur na moście.

Niedaleko wioski Gryźlin, gdzie rzeka Pasorja odgranicza Warmję od Mazur, spotkali się na moście Warmjak i Mazur. Jeden jechał wozem do Olsztyna, a drugi z Olsztyna Przypadek chciał, że obydwaj wjechali na most, oczywiście z przeciwnych stron i znajdowali się prawie na środku. Wyminąć jeden drugiego nie mógł, bo most był za wązki.

— Panie Gotlibie, woła Warmjak do Mazura, cofnijcie się aż ja przejadę, a potem wy możecie się przeprawić.

— Tosce mi prawze przysli, toć zecie, że ta rzeka leży wzięcej na naszej ziemi, a w dodatku żeście młodszy, wzięc też waszem obowiązkiem jest nawrócić konia a mnie przepuścić —. Czyście słyszeli, żeby mazur komu z drogi usedł?

Na te słowa Mazura, Warmjak nic nie odpowiedział, tylko wyjąwszy „Gazetę Ludową“ począł ją czytać.

Mazur cierpliwie czekał, sądząc, że po przeczytaniu gazety Warmjak się cofnie.

Po przeczytaniu gazety, odezwał się w nieco ostrzejszym tonie Warmjak.

— No, chyba się teraz cofniecie, Mazurze?

— Ale gdzieśtam, odzywa się Mazur, najpierw podajcie mi gazetę, aby przy tej zposobności i ja ją przeczytał.

Mazur otrzymawszy gazetę, pocznie czytać, a Warmjak się niecierpliwi.

— Nu, jak daleko jesteście z czytaniem?, zapytuje się Warmjak.

— Ale człozeku, odzywa się Mazur, byłem na połowie, lecz zeście mi przeszkodzili, więc od nowa rozpocząć muszę.

Mazur jak czyta tak czyta, a Warmjak wstrzymuje się z zapytaniem w obawie, aby Mazurowi nie przeszkodzić w czytaniu.

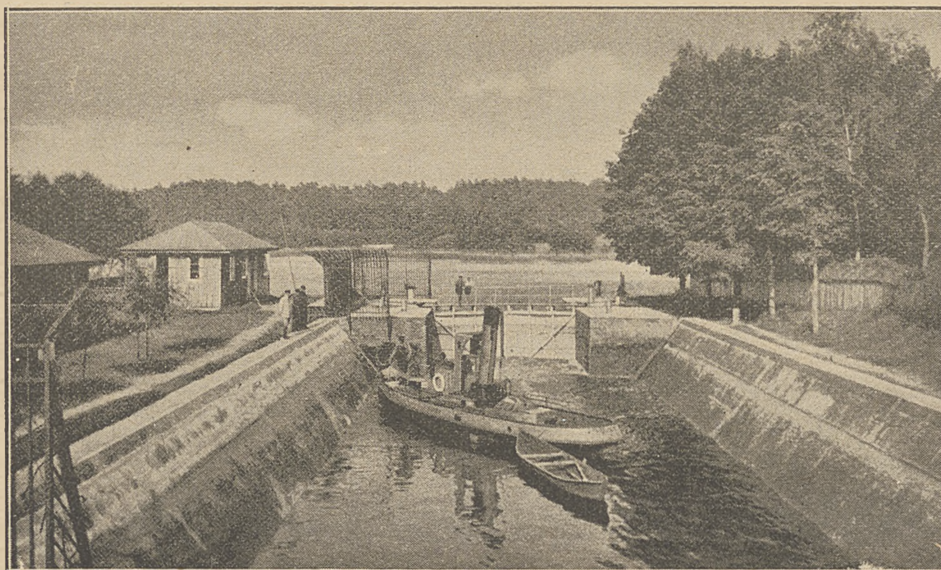
Nareście bierze go niecierpliwość.

— Hej słuchajcie jak daleko gazetę przeczytaliście?

— O rety, odzywa się Mazur, byłem już niedaleko końca, lecz muszę znów rozpocząć od nowa, gdyż mi przeszkodziliście.

Mazur, który za swą gazetą przepadał, byłby jeszcze raz tak długo czytał, lecz Warmjak widząc, że nic nie da się z cierpliwym Mazurem począć, cofa swego konia i prosi Mazura, aby przejechał.

W taki sposób udało się Mazurowi zmusić Warmjaka do ustępliwości.



Śluza Głuzianka — Mazury.

Stresemanowi do wiadomości.

Niemiecki minister spraw zagranicznych napewno nie znał statystyki o szkolnictwie mniejszości narodowych w swoim kraju. Nie byłby się bowiem zdobył na taki lapsus, jak podczas grudniowej sesji Ligi Narodów. Podana statystyka wykazuje, jaką kłamliwą i polakożerczą tendencją Niemcy się posługują:

Szkoła Polska w Niemczech:

Dzieci polskich w wieku szkolnym	Szkół polskich	Do szkół polskich uczęszcza dzieci	na 1000 dzieci
115 978	29	506	4,4

Szkoła niemiecka w Polsce:

Dzieci niemieckich w wieku szkolnym	Szkół niemieckich	Uczni	na 1000 dzieci
132 750	886	98 157	739,0

O mniejszościach.

Lord Cecil wyraża się o mniejszościach w artykule w „Daily Telegraph“ Nie uważam za powód pożałowania godny, że podczas ostatniej sesji Ligi Narodów w Lugano w ciszy tlące niezadowolenie nad traktowaniem mniejszości naraz jasnem wybuchło płomieniem. Cała ta procedura Ligi Narodów musi być przy załatwieniu wniosków mniejszości narodowych zrewidowana. Członkowie Ligi w tej sprawie więcej cierpliwości okazać muszą. (Stresemann nie mógł się opanować i tłukł pięścią w stół, aby tym zwrócić na siebie uwagę).

Doradca finansowy Polski p. Devey oświadcza w kwestji mniejszościowej w Polsce na łamach „New York Herald“ co następuje: Kwestja ta istnieje dzięki sztucznej agitacji i istnieć będzie dopóty, dopóki istnieć będą agitatorzy.

Wiadomości z Niemiec.

Zastraszające liczby zbrodniarzy w Niemczech.

Według urzędowej statystyki niemieckiej w Niemczech, 69 000 osób młodocianych w wieku od 14 — 18 lat skazane bywają za różne zbrodnie i przestępstwa, z tego 40 000 przypada za kradzież. W jednym roku 2 159 młodzieńców i 631 dziewcząt popełniło samobójstwo. Tak wygląda wśród najmłodszych, a jak dopiero wyglądać musi wśród starszych?, Nie mają się więc Niemcy czem chełpić.

Epidemja samobójstw wśród młodzieży szkolnej w Prusach.

W Sejmie pruskim minister dr. Becker omawiał sprawę samobójstw wśród młodzieży w wieku szkolnym. W jednym roku zanotowano 900 samobójstw wśród młodzieży. Uczni szkół średnich odebrało sobie życie 63.

RODACY! Werbujcie nowych abonentów naszego miesięcznika.

Na fundusz imienia ks. Baczewskiego.

Wydawnictwo nasze przystępuje do zbierania składek na fundusz imienia Ks. Barczewskiego. Fundusz ten przeznaczony jest dla najbiedniejszych dzieci na Warmji i Mazurach. Wszelkie datki będą pokwitowane w „Ziemi Wschodnio-pruskiej“.



Matka Boska na zamku w Malborgu.

Cenzura listowa w Prusach Wschodnich.

Z Olsztyna nadszedł list do Bydgoszczy, rozcięty. Nic w tym nie było ciekawego, wiemy przecie, że strach ma wielkie oczy. Niemcy bowiem widzą w każdym liści, który przewieziony będzie z Prus Wschodnich do Polski wrogie niebezpieczeństwo dla całości państwa

Gorzej jednak, że otwiera się listy, które z Olszyna skierowywane są do powiatu sztumskiego (miasta te leżą w Prusach Wschodnich), naturalnie jeżeli adresat i nadawca są polakami.

Bombami pragną Niemcy wytępić Polaków na Śląsku Opolskim.

W miasteczku Oleśnie na Śląsku Opolskim miał być otwarty 3 grudnia polski „Bank Handlowy“. Bank ten istniał już przed wojną a dopiero po wojnie zlikwidował swe czynności.

W nocy z dnia 30 na 31 grudnia podłożono pod lokal bombę, która eksplodowała, niszcząc lokal i urządzenie banku, przez co udaremniono chwilowo jego otwarcie.

Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z wyrafinowanym aktem sabotażu niemieckiego przeciwko polskiej instytucji. Niemcy nie cofają się dla zwalczania polskości nawet przed stratami materjalnymi, gdyż wedle ustaw niemieckich magistrat miasta Oleśna będzie musiał bankowi dać odszkodowanie.

Czy Mazur nigdy nie podźwignie się z grobu jakoby jaki Łazarz? (Kętrzyński).

Jak często piszę lub mówię o Mazurach, ból ściska mi serce. Czemu Mazurzy tak zacofani są w kulturze, czemu Mazur nie wybija się na dzielnego człowieka, czemu da się wykorzystać tylko jako siła robocza? Rodowity Mazur, profesor Kętrzyński, porównuje Mazura łazarzem, leżącym w grobie, pastor Skowronek natomiast każe Mazurowi but lizać, but, który go kopie (but Prusaka).

Oczywiście Mazur nasz, to istota zdegenerowana pod względem politycznym, istota wypieszczona przez swych pastorów i pedagogów, istota, której nakazano cicho skonać, a więc nie przeszkadzano jej dotychczas w agonji. Czy Henslowie, Skowronkowie, Gersowie nie dość uczynili dla swych rodaków i nie zasłużyli na miano katów duszy mazurskiej? czy oni nie byli tą zarazą, która zaszczepiona Mazurowi działała zabójczo?. Podłość ich posuwała się bowiem tak daleko, że drukowali w języku polskim piśmidła, szydzące z wszystkiego co polskie. Ciemnotę wśród ludu powstrzymano sztucznie, bo w brudnej wodzie brudasom najlepiej było łowić swoje ofiary.

Niechcę tu wchodzić w metodę systemu germanizacyjnego stosowane na Mazurach. Zostawiam to na później. Zwracam się z zapytaniem do młodych mazurów: Uczyniłeś już coś dla dobra twego szczepu, dla dobra twego bliźniego? Szkoła pruska nauczyła cię tylko nienawidzić. Zerwij się z letargu, patrz w świat, gdzie nowe narody powstały do życia, gdzie traktaty gwarantują swobodę rozwinięcia się mniejszością. I ty wypełnij miejsce w historji, które ci zostało przydzielone.

Z ostatniej chwili.

Społeczeństwo Polskie żywo reaguje na zajścia w Opolu.

Pobicie artystów polskich w Opolu wywołało gwałtowną reakcję ze strony społeczeństwa polskiego. W całym kraju zapanowało ogromne oburzenie. Szereg organizacyj urządziło wiece protestacyjne — nie było większego ośrodka, w którymby nie dano wyrazu swemu oburzeniu. Olbrzymi wiec Z. O. K. Z. w Warszawie domagał się od ministra Zaleskiego wyraźnego odwetu. Społeczeństwo polskie udowodniło, że zawsze pamiętało i pamiętać będzie o rodakach, pozostających poza granicami kraju.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Malewski, Grudziądz. — Wydawnictwo: „Sfinks“, Toruń,
Z Drukarni dla Handlu i Przemysłu, Bydgoszcz, Dr. Emila Warmińskiego 13.